

P rzemyślane własnoręcznie

ANDRZEJ POPIELSKI

W przeglądzie prasy w biuletynie „Polalarmu”, który wpadł mi ze sporym opóźnieniem w ręce, znalazła się uwaga nt. reportażu w „Systemach Alarmowych” o technice zabezpieczeń w „Złotych Tarasach” (2/2008). Ta mała notka daje mi możliwość przedstawienia refleksji o roli i kształcie prasy branżowej. Takiej sprawie warto poświęcić nawet cały felieton.

W reportażu o „Złotych Tarasach” – to już *resume* z przeglądu prasy – zawarłem bardzo szczegółowe techniczne opisy zabezpieczeń tego rozległego obiektu handlowego położonego w jednym z najmniejbezpiecznych miejsc Polski koło Dworca Centralnego w stolicy. Kilka pytań i stwierdzeń – po co ten tekst powstał? Czy te opisy nie są za szczegółowe? Co powinno być tajemnicą, a co wiedzą ekskluzywną? Opinie były o tekście różne (a zwłaszcza w domyśle o jego przydatnej dokładności dla przestępców).

Wniosek komentatora – ja nie zgadzam się z takim poglądem, bo potencjalny włamywacz lub napastnik i tak zdobędzie potrzebne informacje, ale czy należy mu to zadanie ułatwić? Zostawił jednak udzielenie odpowiedzi czytelnikom, uczciwie.

Lubię polemiki. Z Andrzejem Walczykiem nie chcę polemizować na płaszczyźnie personalnej, ani z jego kularowymi rozmówcami, bo chodzi nam przecież o problem. Nawiasem mówiąc, podobają mi się jego recenzje, zwłaszcza wtedy, gdy nie wpływa na nie wszechobecna „królowa Komercja”. Ale to akurat on przydepnął nagniotek słabości naszych mediów drukowanych, w których próżno szukać związków... z życiem prawdziwym. **W czasopiśmie trwa bowiem od lat serial przedstawiania branży zabezpieczeń jako półki z produktami po horyzont, zza których nie widać świata rzeczywistego.**

Warto na przykładzie tego reportażu pokazać także pewną manierę zachowań różnych osób w naszej branży, wpływającą na mierny przekaz informacji rzeczywistej i utrwalającą stan wspomniany wcześniej – być może nawet niezamierzenie, wbrew ich chęciom. Myślę o nieuzasadnionej hermetyczności.

Dla tych, którzy nie wiedzą – „Złote Tarasy” to nie przydworcowy rozległy obiekt handlowy, tylko gigantyczne, drugie w Warszawie i jedno z większych w Europie centrum biznesu, handlu i rozryw-

ki. Najnowocześniejsze. Zostało opisane w reportażu w stylu technicznego *case study*. Jednak gdy takie inwestycyjne studium przypadku przedstawia firma, to nikt nawet się nie zająknie o jakiejś możliwości instruktażu dla złodziei. Gorzej z samodzielnym autorem. Czytelnicy takich rzeczy nie mogą wiedzieć, więc ujawnię, że za tekstem o „Złotych Tarasach” stoją długie tygodnie przygotowań, spotkań, zbierania materiałów, uzgodnień, co można napisać, a czego nie, pozwoleń, co można zobaczyć, sfotografować, a czego nie... Przy takich skomplikowanych tekstach wspieram się też wiedzą o bezpieczeństwie, doświadczeniem i wiedzą techniczną fachowców.

Obawy często fałszywie tylko zmartwionych przed ujawnieniem prawdziwego technicznego życia płyną nie z troski o podtrzymanie stanu bezpieczeństwa, ale z asekuracji, by nie narazić się inwestorowi, użytkownikowi, różnym służbom. Ze strachu, by coś nie wyszło na jaw, np. fuszerka, niemiłe przetargowe podejrzenie lub z bojaźliwości pospolitej. Nie ma też jak głębia myśli oceniającej. Ciekawe, że martwiący się fachowcy od bezpieczeństwa – mógłbym przedstawić kilka nazwisk – nie zauważają, że takie teksty (ten także) pozbawione są zupełnie informacji wrażliwych, że nie ma w nich danych o konkretnej lokalizacji urządzeń bezpieczeństwa, niezwykle wrażliwych opisów procedur ochronnych (bo sama technika bez człowieka wiele nie znaczy), że zdjęcia są niepodpisane i stanowią ilustrację z miejsc przypadkowych, pełnią często tylko rolę ozdobną.

Ponieważ sytuacja nie potwierdza ich profesjonalnej spostrzegawczości, podpowiadam więc: dlatego, bo opisujący „nasze ekskluzywne tajemnice” starali się być odpowiedzialni i mieli na względzie możliwe szkody. Jako „złodziej” wyniosłbym po lekturze wrażenie, że obiekt jest nafaszerowany techniką ochronną i wiedzę raczej bezwartościową dla jej osłabienia, bo w tej skrytykowanej szczególności aż takiej przydatnej szczegółowości nie ma.

Zarzucono mi już kiedyś, że podałem wrażliwe techniczne dane z przetargu na budowę skarbcza Narodowego Banku Polskiego. A wzięłem je z dostępnej dla każdego internetowej strony tego banku. Cóż to zresztą czasami za tajemnice? Ciekawe, że Rejtani (fachowcy podobno?) nie wiedzą, iż wie-

le opisów technicznych, tych zasłanianych piersią, można ściągnąć z Internetu lub przeczytać z folderów wziętych ze stoisk np. na Secureksie. Są także inne bardziej skuteczne drogi, ale o tych nigdy nie będę pisać. Te „obawy” często są takiej rangi powagi, jak kiedyś chęć chronienia strategicznych dla poprzedniego ustroju wychodków na dworcach PKP przez zakaz ich fotografowania. Tymczasem niedawno taki prawdziwy instruktaż dla złodziei o sposobie unieszkodliwienia czujki ukazał się w... i nikt... go nie zgał.

Kontrowersyjny reportaż z założenia nie jest zbiorem opisów urządzeń, choć z nich się składa. Tu o celu jego napisania. **Jest syntetycznym dokumentem – bo nikt niczego nie robił i nie robi, aby po pracy naszej branży pozostawał jakiś ślad informacyjny. Reportaż jest relacją z powstawania nowoczesnej, wielkiej i bardzo skomplikowanej inwestycji ochronnej. Pokazuje potencjał pracy i pomysłowości polskich inżynierów i techników – oddaje im uznanie, którego rzeczywistość im raczej skąpi. – Inni inżynierowie tego nie widzą?** Opisuje realia i kłopoty z czasu, gdy budowano te systemy; uwagi i ciekawostki instalacyjne. W tym sensie to poradnik, chyba niezłodzijski, tylko branżowy, dla projektanta, instalatora. A niby skąd młodzi fachowcy mają czerpać przykłady? Od tych ostrożniejszych od zająca lub trzymających kurczowo przy sobie kruczki zawodowe?

W „Systemach Alarmowych” prezentujemy takie *case study* i nadal, niezależnie od nieprzychylnych głosów lub udających sympatię, będziemy je publikować. I tym będziemy się różnić.

Totalnie brakuje w prasie branżowej tekstów autorskich opisujących poza problemami merytorycznymi także rzeczywistość techniczną. Chodzi o przeniesienie na poziom życia reklamowych półek z produktami. Takich nie rozdają do darmowej publikacji we wszystkich tytułach w tej samej wersji, trzeba sporo za nie płacić, trudność ich przygotowania jest dużo większa niż przepisywanie specyfikacji technicznych i autorów wielu nie ma. Powiem prosto. Gdyby nie było tekstów z życia wziętych, to czasopismo branżowe można by wziąć często za reklamowy folder. Mnie też – czasami – podobają się artykuły produktowe, zwłaszcza te rzetelne, ale ich nie chwalebę. Ktoś inny już zapłacił za te pochwały. ■